

To miasto jest muszlą

Dwa lata po bardzo dobrze przyjętej przez krytykę „Księdze meldunkowej” Maciej Robert opublikował kolejny zbiór wierszy, „Nautilus”, którym ponownie udowadnia, jak bardzo dla jego wyobraźni poetyckiej istotna jest Łódź. Ale tym razem w zdecydowanie mniejszym stopniu chodzi o konkretną topografię miasta, o jego kształt i wygląd. Łódź w „Nautilusie” nie jest już głównie fascynującą przestrzenią, którą warto przemierzać i obserwować. Staje się natomiast stanem ducha, jakimś trudno pochwytym, niematerialnym fenomenem, w którym uczestniczymy jako jego mieszkańcy.

Poeta sięgnął w „Nautilusie” po dwie metafory ciekawie obrazowo określające, czym jest miasto. Muszla i mapa to kluczowe pojęcia tego tomu. Łódź jest właśnie taką muszlą, „skorupą obraną z mięsa”, którą wypełniają fakty, emocje i wspomnienia bohatera tomu (a może też każdego z nas z osobna?). Nie o wydarzenia historyczne chodzi, ani o miejskie mity, lecz o codzienne zdarzenia. Miasto jest dla nich swego rodzaju ramą i ochroną, ale też, z drugiej strony, ich ograniczeniem i więzieniem. Określa zatem w jakimś stopniu ich kształt i charakter, czyniąc niepowtarzalnymi, lecz jednocześnie kierując je i determinując. Nie da się spod tej skorupy (spiralnej, jak podkreśla kilkakrotnie poeta, więc jednocześnie jakoś labiryntowej) wyjść, bo w zasadzie jesteśmy jej integralną, nieodłączną częścią. Owszem, możemy próbować wyznaczać wewnątrz niej jakieś własne trasy czy rysować mapy, ale to niewiele więcej niż bazgranie, stawianie znaczków, robienie notatek – na już wcześniej istniejącej, zetłalej, przetartej na krawędziach mapie miasta. Skrzywi się ktoś, że nie ma map miast, a jedynie ich plany. Otóż nie! Miasto w poetyckiej wizji Macieja Roberta zagarnia całą przestrzeń, jest wszystkim; na jego granicy, na rozlanych, nieczytelnych przedmieściach mapa się kończy. Co stanowi o jego istocie? Własne, jednostkowe doświadczenia ludzi, wypełniające ową muszlę, skorupę i przez nią ograniczane.

Podmiot liryczny wierszy Roberta wielokrotnie zapisuje drobne zdarzenia i widziane miejsca, ale nie są one ważne dla samych siebie, lecz jako nośniki pamięci, jako znaczniki w nieciągłej łódzkiej przestrzeni. Jak notatki na mapie, pozwalające zachować ślad tego, co nieustannie mija, ale trwa nadal w świadomości, w pamięci. Pamięć – to trzeci klucz do tego tomu. „Pamiętam, pamiętam, pamiętam” powtarza bohater, przywołując zdarzenia drobne, ale mimo to ze swojej perspektywy istotne (choć często trudno powiedzieć, dlaczego właśnie te). Pamiętanie nie jest tu narzędziem do budowania wspomnień, a tym bardziej do barwnych anegdot czy snucia zajmujących (głównie samego autora) opowieści o własnej przeszłości. Zapamiętane migawkowo zdarzenia zakotwiczą bohatera w przestrzeni miasta, a jednocześnie każą się zastanowić, na ile one same możliwe były dzięki niej, na ile wyniknęły właśnie z niej. Na ile to, co najintymniejsze, jest jednocześnie częścią fenomenu Łodzi. W tym wymiarze „Nautilus” nie jest zapisem doświadczenia melancholijnego, jak były nim wcześniejsze tomy Roberta. Pamięć nie oznacza tu rozpamiętywania, nie jest stanem poczucia straty. Ona w najnaturalniejszy sposób znaczy przestrzeń i oznacza w niej nas samych. Ma też jeszcze jedną funkcję do spełnienia. To bowiem poeta jest tym, który pamięta (mówi: „Miasto was nie pomieści, jestem pamięcią // zewnętrzną, ruchomą poczekalnią.”). Poezja wyrasta więc z pamiętania, jest zapisem pamięci – nie ku politycznej przestrodze, nie w imię etycznych powinności, lecz z samej swojej istoty. Można to uznać za swoistą deklarację programu poetyckiego Macieja Roberta, której szczędził nam wcześniej. Deklarację tym ważniejszą, że tom „Nautilus” zdaje się otwierać nowy rozdział na jego twórczej drodze.

W oszczędnych obrazowo dwuwersach, w różnej długości wierszach bez tytułu, kolejno numerowanych, które można czytać pojedynczo, ale najwyraźniej układają się w spójny poemat, Maciej Robert porzuca tak charakterystyczną dla swoich wcześniejszych tomów fotograficzną

wrażliwość, porzuca krok flâneura, nieśpiesznego wędrowca przemierzającego miasto, by zejść głębiej, by zanurzyć się w labiryncie. Nadal arcyłódzki, skupia się na doświadczeniu najbardziej uniwersalnym: stawia pytanie o to, na ile i jak człowiek jest częścią przestrzeni, w której żyje – i na ile ona jest częścią jego samego. „Nautilus” jest tomem wysmakowanym i nieoczywistym. Jego lektura ma w sobie coś z doświadczenia transowego.

Tomasz Cieślak

Maciej Robert, „Nautilus”. Wydawnictwo WBPiCAK, Poznań 2016.